

Kieniewicz, Stefan

"Dekabryści a Polska", Leon Baumgarten, 1952 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 43/2, 370-374

1952

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

grudziądzki stwierdza: „...przyszedł do mnie opatrzny Stanisław Tokarczyk karczmarz Blendowskiej wsi króla JM do pomienionego starostwa należącej, suplikując pokornie abych... wolnoszczą go tą opatrzył aby on nieszynkując y... niewarząc... piwa w innych ludzi dla karczmy swojej, samże sobie tamże we wsi warzyć y szynkować zwykłym sposobem mógł.... co zezwoliłem y wolnoszcz dałem“. Karczmarz ten, piwowar jednocześnie, sam jeden (najwyżej z pomocą rodziny) wyrabiał piwo; podobne fakty znajdujemy w wielu lustracjach i księgach poborowych, gdzie tylko zupełnie wyjątkowo spotyka się pomocników rzemieślnika wiejskiego. Również wiejskie piwo nie podlegało takiej kontroli jak miejskie. Nie przesądzając z góry tej kwestii, którą trzeba by zbadać odnośnie innych rzemiosł wiejskich, przypuszczam, że indywidualna produkcja, w niewielkich siłą rzeczy ilościach, stała niżej od zespołowej — miejskiej i należy to też brać pod uwagę obserwując upadek karczem samodzielnych.

Książka J. Burszty jest cennym wkładem w dziedzinę wiadomości o życiu społeczno - gospodarczo - kulturalnym chłopca polskiego w okresie feudalizmu. Więcej takich monografii znakomicie pomogłoby nam ustawić słusznie i prawidłowo wiele problemów. W konkretnym tym wypadku szkoda jednak, że Autor nie oparł się w większej mierze na masie istniejących źródeł, co jak starałem się wykazać, umożliwiłoby mu poruszenie wielu jeszcze bardzo istotnych problemów. Czyni to Autor w drugiej swojej pracy (Społeczeństwo i Karczma. Warszawa 1951, s. 262, 2 nlb.), omawiającej dzieje propinacji jako zjawiska społecznego w okresie kapitalizmu i imperializmu. Tej pracy jednak należy się oddzielna recenzja.

H. Samsonowicz

Leon Baumgarten. Dekabryści a Polska. Książka i Wiedza 1952, s. 246.

Z zadowoleniem powitać trzeba ukazanie się niniejszej pracy, przede wszystkim dla tego, że była ona niezmiernie potrzebna. Stosunki Tow. Patriotycznego z dekabrystami to pierwszy etap wiekowej współpracy i przyjaźni rewolucjonistów rosyjskich i polskich, a więc tradycji, która jest nam dzisiaj droga. Studiować go zaś należy nie tylko przez sentyment, ale także ze względu na trwałą problematykę tych stosunków: zagadnienia podejmowane przez spiskowców rosyjskich i polskich w latach 1824-5 znajdują się znów na porządku dziennym w l. 1862-3, a echa ich sięgają naszych dni. Dawniejsza literatura polska zajmująca się tym zagadnieniem wychodziła przeważnie z nacjonalistycznych, a pośrednio antyrewolucyjnych założeń. Od Barzykowskiego aż po Jabłonowskiego przeciwstawiano spisek polski rosyjskiemu jako ruch czysto narodowy, gardzący rewolucyjnymi środkami, tym samym godniejszy uznania. W żądaniach stawianych Polakom przez dekabrystów widziano przejaw odwiecznej zaborczości rosyjskiej, w ich programie socjalnym — obcą Polakom skłonność do anarchii. Oba ruchy, to jasne, traktowano jako dzieło jednostek, czy też drobnych grup oficerskich, w oderwaniu od sytuacji gospodarczo-społecznej jednego i drugiego kraju. Te szkodliwe i powierzchowne poglądy dawno już prosily się rewizji. Teraz oto czytelnik dostaje do rąk przystępną książkę, która stara się we właściwy sposób ustawić to trudne zagadnienie.

Jest ono trudne głównie z tego względu, że dzisiejszy badacz o wiele więcej ma do powiedzenia o spisku rosyjskim, niż o polskim. W polskiej tradycji postępowej

Tow. Patriotyczne było tylko pośrednim ogniwem pomiędzy 1794 a 1830 rokiem; do tego ogniwem, którego pamięć nie wiązała się z czynem zbrojnym i czczona była głównie jako epizod z dziejów martyrologii narodowej. Toteż historycy niewiele się zajmowali spiskami doby kongresowej. Jeden tylko A s k e n a z y poświęcił im wielkie dzieło potraktowane niestety jako biografia samotnego bohatera, a w związku z tym urwane w połowie. Nikt też nie zajął się w porę publikacją odnośnych źródeł, które w ostatniej wojnie uległy zatracie. Tymczasem gdy idzie o Rosję, dzieje dekabrystów traktuje się jako punkt wyjścia stuletniej, chlubnej walki z caratem i pamięć tego ruchu czcili wszyscy postępowcy. Stąd obfity materiał pamiętnikarski, liczne monografie i podjęte już w ZSRR pomnikowe wydawnictwa źródłowe. Nasz Autor, pisząc o dekabrystach, mógł korzystać swobodnie z prac Nieczkinej i Drużynina, znajdował w nich gotowe, autorytatywne naświetlenie społeczno-gospodarczego podłoża wypadków, pod ręką miał też in extenso obszerne zeznania uczestników spisku i drukowaną ich korespondencję. Opracowanie polskiej strony zagadnienia było dużo trudniejsze. Śledztwo warszawskie prowadzone w odmiennych warunkach od petersburskiego, na ogół w sposób łagodniejszy i dyskretniejszy, pozostawiło po sobie o wiele mniej dokumentów; te ostatnie w dodatku znane są nam przeważnie z drugiej ręki. Przedwojenne opracowania dziejów Kongresówki wymagają dziś bardzo czujnej kontroli. Kto o tych czasach pisać chce po marksistowsku, pełnić musi funkcję pioniera. Autor cytuje w paru miejscach interesujące archiwalia rosyjskie, ale zresztą posługuje się tylko materiałem drukowanym, zwłaszcza gdy idzie o sprawy polskie. Zestawia zatem dwie serie dokumentów: jedną stosunkowo kompletną, drugą ułamkową. W tej sytuacji leży zawsze ryzyko niedoczenia tej strony, o której się wie mniej.

Uwagi te tłumaczą niejeden mankament książki. Dzieli się ona na 5 rozdziałów: pierwszy poświęcony spiskowi polskiemu, dwa dalsze — rosyjskiemu, czwarty — stosunkom wzajemnym, ostatni — późniejszej tradycji. Otóż najślabsze wrażenie czyni właśnie rozdz. I Zaczyna się on od oskarżenia polskiego „obozu magnacko-szlacheckiego“, że w 1815 r. oddał się on Aleksandrowi i zrezygnował z niepodległości powodując się „tylko własnym interesem klasowym“ (s. 8). Interes klasowy, na to zgoda, tłumaczy powszechną wtedy satysfakcję szlachty. Ale tej ugodowej postawie nie przeciwstawiła się wtedy żadna inna siła. Dawny obóz mieszczańskiej, czy też drobnoszlacheckiej lewicy, niedobitki jakobinów polskich albo zupełnie zrezygnowały z walki, albo też łudziły się nadziejami na dalszą ewolucję stosunków po linii reform liberalnych. Statut 1815 roku mógł zdawać się wielu ludziom pomyślniejszym od stanu rzeczy z 1795, czy nawet od niepewności 1813 roku. Spiski zaczęły się w Rosji tak samo, jak w Polsce) dopiero w parę lat potem, gdy zawiódł nadzieje związane z liberalizmem Aleksandra. Potępienie defetyzmu polskiej klasy posiadającej wypadłoby bardziej przekonywująco, gdyby Autor nie wiązał go właśnie z datą kongresu wiedeńskiego.

Po trafnej charakterystyce środowiska inteligencko-drobnoszlacheckiego, w którym dojrzewać będą polskie spiski, Autor ocenia ich poglądy społeczne. Przytacza znaną rozmowę Łukasińskiego z Szrederem, w której Łukasiński gani myśl propagandy wśród włościan: „Chcesz już zbierać się do żniwa, a jeszcze nie zasiałeś“. Autor wnosi: „Łukasiński twierdził, że problem walki o niepodległość nie jest związany z zagadnieniami społecznymi“ (s. 42). Naszym zdaniem ta pojedyncza wypowiedź, nawet uzupełniona późniejszymi o wiele wyznaniem Ł-go w Schlüssełburgu,

nie pozwala nam sądzić na pewno o jego społecznych poglądach. Zeznania jego znamy z preparatu Askenazego, który zacierał społeczne oblicze spisku, a i sami pod sądni musieli w śledztwie osłaniać tę stronę swoich poglądów. Byłoby bardziej wskazane nie wyrokować o niej zbyt kategorycznie.

Druga, podobna sprawa dotyczy poznańskiego związku Kosynierów i jego oderwania się od Wolnomularstwa Narodowego. „Nie ulega wątpliwości, pisze Autor (s. 45), że Prądzyński wywołując bunt w łoży poznańskiej... działał zgodnie z interesami polityki pruskiej“. Co znaczy ta aluzja? Czy Prądzyński był płatnym agentem rządu pruskiego? Czy też wysługiwał się Prusom jako zwolennik tej właśnie „orientacji“ politycznej? Czy może próbował wygrać dla sprawy polskiej antagonizm rosyjsko-pruski? Czy może tylko przypadkiem jego gra wyszła na korzyść Prusom? Każdą z tych hipotez można uznać za dopuszczalną, ale trzeba by się przy którejś zatrzymać i spróbować ją poprzeć dowodem. Na s. 49 Autor mówi, że związek Kosynierów „został zlikwidowany“, gdy stał się niewygodny dla Prus. To by znaczyło, że związkiem kierowali świadomi pruscy agenci. Czy jest jakieś pokrycie dla tak sformułowanego oskarżenia, poza niezaprzeczonym faktem marnego charakteru Umińskiego?

Na s. 51-2 Autor zestawia zeznania ziemian ukraińskich, którzy tłumaczyli swój udział w spisku powołując się na obietnice Aleksandra. Autor wnioskuje stąd, że szlachta tamtejsza ciążyła wprawdzie ku Kongresówce, „swoje cele zamierzała ona jednak osiągnąć przede wszystkim przez pertraktacje z carem i różne starania na jego dworze“. Otóż zasłanianie się po klęsce słowami cara nie zmienia faktu, że spisek w 1824 r. był działaniem wbrew jego woli i że ukraińscy panowie wiedzieli o tym dobrze. Ta uwaga, równie jak i powyższe, nie podważa w niczym zasadniczej i słusznej tezy Autora o konserwatywnym charakterze spisku polskiego; chcę tylko zwrócić jego uwagę na potrzebę precyzji i ostrożności w formułowaniu hipotez.

To samo dotyczy analizy poglądów dekabrystów na sprawę włościańską, zreferowanych obszernie i przejrzyście w 2 następujących rozdziałach. Gdy mowa o reformatorach włościańskich XIX w. zawsze trzeba określać dokładnie, jak daleko iść zamierzają. Można zwalczać poddaństwo, a utrzymywać pańszczyznę. Można znieść pańszczyznę, a nie dać chłopu ziemi. Można nawet chłopą uwłaszczyć, ale na takich warunkach, że chłop pozostanie nadal w ekonomicznej zawisłości od folwarku. Autor mówi (s. 78), że wielu dekabrystów uwalniało swoich chłopów. Na jakich warunkach? Cytuje (s. 83) tekst Pestla w pięknych słowach potępiający niewolnictwo i wnosi stąd, że jego „Prawda“ głosiła konieczność zniesienia pańszczyzny. To nie jest zupełnie to samo. Podobnie statut Zjednoczonych Słowian głosi: „Nie chciej mieć niewolnika, gdy sam nim być nie chcesz“, a Autor dodaje komentarz (s. 110): „Program wypowiada się zdecydowanie przeciwko niewolnictwu czyli pańszczyźnie“. Autor naświetla ten sam tekst cytując pamiętniki jednego ze spiskowców, Horbaczewskiego. Z cytowanego ustępu (s. 112) wynikałoby jednak, że Zjednoczeni Słowianie odsuwali rewolucję w dalszą przyszłość, do czasu oświecenia ludu. To nadaje ich programowi odcień utopijności, którego nie należałoby zasłaniać.

Na s. 94 Autor porównuje nieśmiały rozwój myśli politycznej Tow. Patriotycznego z dużo bardziej skryształizowanymi poglądami N. Murawiewa czy zwłaszcza Pestla. Ma rację: porównanie wypada całkowicie na korzyść Rosjan. Ale brak nam tu wytłumaczenia, czemu tak się działo, przecie nie wchodzi tu w grę tylko rola jed-

nostek, ani także odmiennosc „charakteru narodowego“. Trzeba by tu uwzględnic różnice w rozwoju myśli postępowej w warunkach pełnego despotyzmu, a w warunkach życia konstytucyjnego; wpływ zniesienia poddaństwa na rozładowanie tendencji reformatorskich w Polsce; krzyżowanie się u nas sprawy społecznej ze sprawą niepodległości itd. Zagadnienie bez kwestii trudne, ale też warte rozważań.

Dalszą wątpliwość budzi przypuszczenie (s. 139), że wahania Krzyżanowskiego wobec żądań rosyjskich co do obezwładnienia w. ks. Konstantego wiązały się z planami niektórych panów polskich powołania go na tron polski. Takie plany, jak wiemy, żywiono i pierwiej, i później. Nie widać jednak, aby przedstawiały one jakies znaczenie dla polskich spiskowców. Sekundogenitura Konstantego mogła być pożądana dla konserwatystów polskich, póki w Rosji panował Mikołaj; oznaczała ona wtedy rozluźnienie związków z Rosją bez zagrożenia z jej strony. Ale w wypadku obalenia Romanowych w Rosji Konstanty na tronie polskim na nic się nie nadawał, przeciwnie, stawał się niebezpieczny; każdego innego monarchę zniosłaby republika rosyjska łatwiej na tronie warszawskim, niż Konstantego. Kto więc kontaktował się z dekabrystami, ten nie mógł stawiać na Konstantego w Polsce, i wahania Krzyżanowskiego (zresztą nietrwale) trzeba tłumaczyć inaczej.

Ostatnia jeszcze z ważniejszych wątpliwości. Na s. 144—5 Autor cytuje zeznanie Bestuzewa-Riumina o umowie zawartej między dekabrystami a spiskiem polskim. Cytuje je we własnym tłumaczeniu polskim z tekstu rosyjskiego zamieszczonego w książce Kropotowa. Otóż w znanym dobrze Autorowi dziele Askénazego: „Rosja-Polska“ przedrukowane są te same zeznania w tłumaczeniu polskim, sądząc po stylu współczesnym, zaczerpniętym zapewne z akt Sądu Sejmowego. Porównanie obu tekstów wykazuje gdzieniegdzie odchylenia, np. u Baumgartena „Rosja... ofiaruje Polsce niepodległość“; u Askénazego „przywraca Polsce jej niepodległość“. U B. Polacy zobowiązują się „dopomóc w nawiązaniu przez nas stosunków z innymi stowarzyszeniami politycznymi działającymi w Europie“. u A. „ustanowić stosunki między nami i dalszymi politycznymi towarzystwami istniejącymi w Europie“. U B. Polacy mają w czasie rewolucji wykonywać rozkazy związku rosyjskiego. „któremu się podporządkowują“, a u A. — „zwierzchność którego oni nad sobą uznają“. Autor miał oczywiście wszelkie prawo uznać swoje tłumaczenie za lepsze, ale wiedząc o istnieniu innego tekstu w ogólnie znanym wydawnictwie polskim mał obowiązek w wypadkach większych rozbieżności uzasadnić swoje tłumaczenie przytaczając również tekst rosyjski.

Pokrótkie tylko dotkniemy drobiazgów. „Umilkły ostatnie wystrzały, pisze Autor (s. 7) w wielkim pojedynku między Napoleonem a koalicją“, gdy zbierał się kongres wiedeński. Nie były to ostatnie wystrzały, bo potem jeszcze przyszło Waterloo. Koalicja nie dyktowała na kongresie „pokonanej Francji warunków pokoju“, tylko kłóciła się między sobą, m.in. o sprawę polską, o czym nb. warto było coś wspomnieć. Właściciele ziemscy w zachodniej Kongresówce nie przechodzili po 1815 r. do hodowli bydła (s.8), tylko do hodowli owiec. „Rząd Zajączka“ (s. 16) — anachroniczne utożsamianie namiestnika z premierem gabinetu. Osady drobnej szlachty nie dadzą się zaliczać do gospodarstw karłowatych (s. 24). Kaliszanie uprawiali opozycję nie tylko na terenie sejmu (s. 17), ale i w radzie wojewódzkiej. Helimana nie kazał aresztować rząd, ale sam Konstanty (s. 30). „Klub Patriotyczny“, o którym pisze Autor pod r. 1831 (s. 192), jest to Towarzystwo Patriotyczne, potocznie, raczej przez nieprzyjaciół, przezywane klubem. Błędne jest wysuwanie Promie-

nistych na czoło organizacji studenckich w Wilnie (s. 30), gdy byli oni tylko pomocniczą komórką związku Filomatów. Węgleński, nie Węgliński (s. 22); Łączna, nie Łączno (s. 58); Nowy Zwiagiel (s. 124) to Nowy Zwiahel, przedmieście Zwiahla, od 1796 r. przezwanego Nowogrodem Wołyńskim. Ta ostatnia nazwa, stale używana przez Autora, była wówczas wyłącznie urzędową, a ludność miejscowa, ukraińska i polska, mówiła tylko Zwiahel. Nie Żyszczów (s. 131), a Rzysszczew; nie Łacki (s. 188), a Łaski; nie Gąbka (s. 202), a Gębka; nie Olbrych Szaniecki (s. 207), a Olrych.

Załużemy, że Autor nie poinformował nas o proveniencji zamieszczonych, interesujących i licznych ilustracji, a także facsimile programu Zjednoczonych Słowian — czy jest to może autograf Lublińskiego? *Facsimile* z prasy powstańczej na s. 201 można było dobrać efektowniej.

Pochwałę książki zachowuję na koniec. Stanowi ona pierwszą u nas próbę marksistowskiego spojrzenia na nasze związki tajne doby kongresowej. To znaczy, że stara się ona, idąc śladem historiografii radzieckiej, wyprowadzić ten ruch z określonego podłoża społeczno-gospodarczego i dać zarazem ocenę jego postępowości jako pierwszego po rozbiorach, bardzo jeszcze nieśmiałego i połowicznego kroku na drodze do przewalczenia feudalizmu — rodzimego i zaborczego. Już przez to samo jest praca ta, pomimo swych mankamentów, krokiem naprzód w porównaniu do dawniejszej literatury, przez to samo zaś może ona oddać usługi nauczycielowi i studentowi polskiemu. Zawiera ona dalej pierwsze w języku polskim cokolwiek obszerniejsze omówienie programów dekabrystów, co zainteresuje u nas każdego miłośnika historii Rosji. Zawiera rozdział dla czytelnika polskiego wręcz rewelacyjny, o Stowarzyszeniu Zjednoczonych Słowian, które stało na lewym skrzydle ruchu rosyjskiego, a w którym czołową rolę grał Polak, Julian Lubliński. Owego Lublińskiego, najgruntowniej zapomnianego przez historyków polskiej myśli postępowej, przedstawi czytelnikowi polskiemu dopiero niniejsza książka. (Nb. jeśli był on naprawdę za młodu sekretarzem A. Czartoryskiego, to warto było sprawdzić, czy nie ma jakich jego listów w Bibl. Czartoryskich). Ostatni rozdział książki zawiera w formie luźniejszej już kroniki historię tradycji przyjaźni polsko-rosyjskiej w następnym pokoleniu; dużo tu wzruszających szczegółów z okresu wspólnych przeżyć syberyjskich. W sumie: książka dziś bardzo przydatna, pomimo dość licznych i dość wybaczalnych niedociągnięć.

Bibliografia na końcu tomu niezbyt kompletna, pomija nawet pozycje cytowane przez Autora w tekście. Wypadało umieścić tu Bieczyńskiego „Sąd sejmowy“ oraz pracę Jabłonowskiego „Dekabryści a Polska“ — choćby na to, żeby się z nią porachować.

S. Kieniewicz

Witold Jakóbczyk: Studia nad dziejami Wielkopolski w XIX w. (Dzieje pracy organicznej). Tom I, 1815—1850. Poznań, Tow. Przyjaciół Nauk, 1951, stron 206.

Na polu badań na historię poznańskiej pracy organicznej znamy autora tej książki nie od dziś. Debiutował jeszcze przed wojną obrzernym, sumiennym, nadto apologetycznym życiorysem patrona kółek rolniczych, Maksymiliana Jackowskiego. Zbierał wtedy materiały do biografii Marcinkowskiego; jeździł po wielkopolskich dworach i miasteczkach wydobywając z prywatnych zbiorów nieoczekiwane